Nr. 233 We Lwowie, — Wtorek, dnia 5. Października Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 15 ct
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 60 ct
w innych krajach „ 3 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.

Numer pojedyńczy:
	We Lwowie:	Na Prowincyi
wydania rannego . . .	2 ct.	3 ct.
„ wieczornego . .	3 „	4 „
oba wydania razem . .	4 „	6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“. Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Z prasy ludowej.

Pszczółka ks. Stojałowskiego wyleciała na świat tym razem w szatach ozdobnych. Czerwona obwódka zdobi pierwszą stronicę pisemka, tytuł wydrukowany również czerwonym drukiem. W ten sposób święci organ Stojałowszczyków tryumf swego patrona, uwolnionego z pod klątwy kościelnej. „Wybawiłeś nas Panie, Boże prawdy!“ woła ks. Stojałowski z radością — nie ma klątwy!“ Wygląda to trochę na okrzyk: Górą nasi! — ale ten wesoły ton obniża nieco następujące, zaraz potem w języku francuskim i polskim ogłoszone oświadczenie:

„Ja podpisany, oświadczam zupełnie dobrowolnie, w szczerości i prostocie, co następuje:

1) *Przyjmuję* szczerze z zupełną uległością i bez zastrzeżeń, wszystkie orzeczenia, potępienia i cenzury, wydane co do mej osoby przez „prawnych Przełożonych Duchownych“ przedewszystkiem przez św. Kongregacyę św. Officium.

2) Potępiam i odwołuję to wszystko co pisałem, mówiłem i uczyniłem publicznie lub prywatnie niezgodnego z szacunkiem i obrażająco krzywdzącego przeciw Biskupom i innym Przełożonym kościelnym;

potępiam też i odwołuję to wszystko, co *mogłem* (kiedy) powiedzieć lub napisać niedokładnego lub fałszywego odnośnie *do praw, jakie ma św. Kościół rzymski* do nauczania, kierowania, poprawiania swych synów we wszystkich przedmiotach, które wprost lub pośrednio są w styczności z dogmatem chrześciańskim, z moralnością chrześciańską i dobrem narodów.

3) przyjmuję w zupełności i pragnę wiernie na przyszłość stosować się do przepisów. dotyczących różnych wydawnictw i ich czytania, a ogłoszonych przez J. S. papieża Leona XIII. w Jego konstytucyi „*Officiorum*“ z r. 1897.

4) Uczynię co możliwem, aby naprawić zgorszenie ktorego *byłem powodem* zwłaszcza odprawiając św. ofiarę w domach pomimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897.

X. Stanisław Stojałowski“.

Aby zaś nikogo nie pozostawić w wątpliwości co do prawdziwych swych intencyj i przedstawić jasno, jak on sam to swoje oświadczenie rozumie, dodaje ks. Stojałowski obszerne komentarze „Co Rzym, to Rzym — powiada — a najpoważniejsze listy, wysyłane do papieża, idą w kąt, a wzgląd na najwyżej położone osoby ustaje, gdy się o sprawiedliwość i miłość zawoła — tego dowodem to, że oto już po raz drugi Rzym i papież uwalnia nas od klątwy i zezwala w zaufaniu na dalszą pracę“. Z wyroku rzymskiego wyciąga ks. Stojałowski następujące konsekwencye.

„Od obecnej chwili nigdy więcej nie będę odpowiadał na żadne napaści, oskarżenia, zarzuty odnoszące się do przeszłości, a więc do dnia 8 września 1897. Kto chciał robić zarzuty, mógł z niemi się pospieszyć do Rzymu — teraz ich ani uwzględniać, ani się z nich tłumaczyć nie będę.

Powtóre, w żadne polemiki, odnośnie do załatwionej dopiero co sprawy w Rzymie, z pismami jakiegokolwiek rodzaju, ani w żadne komentarze, czyli objaśnienie umieszczonego powyżej oświadczenia, wdawać się nie będę, o ile mej osoby tyczyć się będą, chybaby chodziło o obronę Kościoła lub Rzymu.

Po trzecie, również na nowe zarzuty jakiekolwiek, podejrzenia i oskarżenia osobiste odpowiadać nie będę — przekonawszy się, że u nas, zwłaszcza w Galicyi, jest to zupełnie bez celu przy panujących smutnych stosunkach dziennikarstwa.

Ze stronnictwami w sprawach publicznych wedle możności przestrzegać będę przedmiotowego traktowania rzeczy“.

Wygodnego tego sposobu załatwiania wszelkich rachunków z przeszłością nie stosuje jednak w zupełności, jak widać z następującego „zapytania i wezwania do posła Daszyńskiego“, umieszczonego na czele kroniki *Pszczółki*:

„Wiedząc z doświadczenia, że wiadomości podawane przez dzienniki galicyjskie, rzadko tylko zgodne są z prawdą tam, gdzie chodzi o sprawy krajowe i stronnictw, zapytuję Pana, czy prawdą jest to, żeś twierdził na kongresie, jakoby stronnictwo socyalno-demokratyczne było w posiadaniu listów mogących mię skompromitować. A jeżeli prawda, wzywam Pana, abyś te listy ogłosił.

X. Stanisław Stojałowski.“

Ponieważ sprawozdanie z kongresu socyalistów wraz z tym szczegółem pojawiło się właśnie w naszem piśmie, przeto zapewniając ks. Stojałowskiego solennie, że na kłamliwem lub tendencyjnem przedstawieniu rzeczy nie mogło nam nic a nic zależeć, stwierdzamy raz jeszcze z całą stanowczością, że p. Daszyński istotnie te słowa powiedział. Co p. Daszyński obecnie zrobi z tym fantem, to już rzecz jego. Jeżeli powiedział prawdę, to może ta historya przybrać niemiły dla ks. St. zwrot — jeżeli zaś nie, to cóż łatwiejszego, jak powiedzieć, że „niegodziwa, gadzinowa“ prasa znowu „skłamała potwornie“ — tem bardziej, że tę myśl poddaje mu sam ks. Stojałowski w swem zapytaniu.

Przyjaciel ludu poświęca artykuł wstępny i feljeton setnej rocznicy legionów oraz ich twórcy Henrykowi Dąbrowskiemu i rzuca gorące wspomnienie na świeżą mogiłę Kornela Ujejskiego. Z innych rzeczy w tym numerze zasługuje na uwagę artykuł posła Milana p. t. „Ratujmy się!“, omawiający klęski elementarne i ich skutki. Autor kończy swe uwagi, pod wielu względami słuszne i prawdziwe, następującą radą:

„Mnie się zdaje, że najlepiejby tak było, ażeby takie klęski sami chłopi szacowali, a jest dosyć takich szacunkowych zaprzysięgłych n. p. asesorowie, taksatorzy czyli oceniciele sądowi, i ciby z pewnością naj umienniej chłopską pracę ocenić mogli, bo się na niej rozumieją, a i krzyż, przed którym przysięgę składali, stałby im przed oczyma“.

Polak, pismo wydawane w Krakowie przez p. K. Wojnara, uczcił ostatnim numerem pamięć twórcy „Chorału“. Obok artykułu, opisującego szeroko życie i działalność Kornela Ujejskiego (z portretem poety), znajdujemy tu także w całości znany wiersz Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki“ (również z ryciną, przedstawiającą kopiec Kościuszki w Krakowie). Resztę obfitej treści *Polaka* wypełniają artykuły: „Galicya wschodnia“, „Smutna rocznica 5 i 7 września“ (zdobycie Woli 1797), „O znaczeniu wyborów gminnych“, „Sprawy polskie“ i „Różne wiadomości“. Całość robi bardzo korzystne wrażenie. *Polak* jest pismem na wskróś patryotycznem, które, nie bawiąc się w robienie polityki, uczy lud „kochać Polskę nie połową, ale całą duszą“. Zacna ta praca zasługuje na uznanie i jak najgorętsze poparcie, co zresztą nie powinno być trudnem wobec tego, że *Polak* jest pismem bardzo dobrze i przystępnie redagowanem, pod względem formy zewnętrznej ładnem, rozmiarami największem z pism ludowych — a przytem wszystkiem taniem.

Nowy Dzwonek ks. Dziurzyńskiego przewyższa wszystkie inne pisma ludow obfitością treści. Jest to pismo klerykalne, z zabarwieniem mocno antysemickiem, bądź co bądź jednak trzeba to przyznać, że jest redagowane z wielką starannością i znajomością rzeczy, a niezawodnie także z znacznym nakładem. Numer ostatni zawiera pótrzecia arkusza druku, a w tem znajduje się wszystko, co może i powinno w obecnej chwili interesować czytelników. Artykuł wstępny „O losie klas roboczych i prawdziwych przyczynach ich niedostatku i nędzy“ jest zręczną i dosadną krytyką zasad socyalistycznych.

KRONIKA.

Namiestnik ks. Sanguszko powrócił do Lwowa.

Wynik wyborów do komisyi podatkowej z II. klasy jest następujący: na uprawnionych do głosowania 600 głosowało 247. Członkami komisyi wybrano: Józefa Adama Baczewskiego, Maurycego Jonasza, Efroima Schreiera, dra Antoniego Dzięgdzielewicza i dra Adolfa Liliena. Zastępcami także zostali: Saul Birnbaum, Ignacy Fried, dr. Tadeusz Szydłowski, dr. Jan Rucker i Stanisław Markiewicz.

Lekceważenie publiczności przez dyrekcyę teatru lwowskiego przechodzi zwykłe granice — skarży nam się jeden z prenumeratorów. „I tak: po ulicach ogłoszono: „Z dniem 1-go października znosi się przymus garderobiany“, a tymczasem ledwie wstąpisz do teatru, otacza cię cały wianuszek czarno ubranych dziewcząt, starając się cokolwiekbądź z ciebie zedrzeć i bodaj laskę złożyć w garderobie. Czytaliśmy na afiszach z dniem 1-go października, że znosi się przymusową opłatę za lornetki i afisze. Brać opłatę za lornetki, których nie ma, byłoby bezczelnością. Pocóż więc to ogłoszenie? Co się tyczy afisza, to p. kasyer każe sobie płacić po 10 ct. i wyraźnie oświadcza, że nie może dać afiszu za darmo, bo ma ilość odliczoną.

Wreszcie należy podnieść, że garderoba przymusowa w teatrze hr. Skarbka nie ma sensu. Przed schowkami nie ma miejsca gdzie się ubrać, a dla pań szczególnie jest to miejsce jeszcze nieodpowiedniejsze. Każda z nich ma potrzebę zaglądnięcia do lustra i musi się dłużej zatrzymać, a tu niepodobna. Za pieniądze dać się jeszcze wyszturchiwać, — to nie zachęta publiczności. “Tyle słów owej jeremiady.

Inspektor plantacyj miejskich p. Röhring powrócił już z wycieczki naukowej, którą przedzięwziął z polecenia Rady miejskiej dla zbadania urządzeń plantacyjnych na wystawie ogrodniczej w Hamburgu. P. R. zwiedził po drodze urządzenia ogrodowe i parki miejskie w wielu miastach niemieckich jak w Wrocławiu, Berlinie, Hanowerze Bremie, Halli, Lipsku i Dreznie, a rezultat swych spostrzeżeń tudzież wnioski odnoszące się do w prowadzenia pewnych innowacyj w naszem mieście, ogłosi w osobnem sprawozdaniu dla reprezentacyi miejskiej.

Samochody. Miasto Przemyślany, jak wiadomo, ma bardzo niekorzystne położenie komunikacyjne, gdyż tak do najbliższej stacyi kolejowej w Bóbrce, jako też w Zadwórzu, liczą prawie po cztery mile. Z tego powodu dogodniej jest kupcom z Przemyślan komunikować się ze Lwowem bezpośrednio kołowo, a nawet pocztą w ten sposób utrzymują komunikacyę listową i frachtową.

Pan J. Nass, kupiec z Przemyślan, zamyśla ułatwić komunikacyę pomiędzy Lwowem a Przemyślanami za pomocą samochodów, i w tym celu zgłosił się do tutejszego zastępcy fabryki samochodów p. Przełomskiego. Jednakowoż przed przystąpieniem do rzeczy, postanowił wypróbować samochód, a głównie przekonać się, czy ten jest w stanie wspinać się w górę. Było to niezbędne z tej szczególnie racyi, że tuż przed Przemyślanami znajduje się spadzista góra, której przebycie nąstręczyćby mogło ewentualnie pewne trudności. Otóż pan Nass, przybywszy do Lwowa, zażądał, ażeby go p. Przełomski wywiózł samochodem do rogatki Łyczakowskiej, gdzie także jest spore wzgórze.

Próba ta udała się jak najlepiej, gdyż samochód bez żadnej trudności stanął u samej rogatki Łyczakowskiej. Wobec tego upadają wszelkie zarzuty, że samochody nie mogą jeździć pod górę i prawdopodobnie Lwów będzie miał niezadługo dogodniejszą komunikacyę z Przemyślanami.

Język ruski na kursie szkoły freblowskiej przy żeńskiem seminaryum nauczycielskim we Lwowie, zaprowadziło ministerstwo oświaty obowiązkowo Wykłady języka ruskiego rozpoczęły się już w bieżącem półroczu.

Kradzież w cerkwi. Onegdaj, w Janowie, wkradł się nieznajomy sprawca do tamtejszej cerkwi a rozbiwszy skarbonkę — zabrał z niej 100 zł. Podejrzenie pada na jakiegoś mężczyznę, który dzień przedtem przybył do Janowa, następnie zaś rano udał się nagle w niewiadomym kierunku.

Kwestya językowa w sądzie. Charakterystyczny epizod mamy do zanotowania z wczorajszej wieczornej rozprawy sądowej w sprawie kradzieży, popełnionej w sklepie pp. Abrysowskiego i Stachiewicza. Oto, podczas przesłuchania w charakterze świadka jednej z szansonistek, która oświadczyła, że nie rozumie języka polskiego — obrońca dr. Sumper zadał świadkowi kilka pytań po polsku.

Przewodniczący p. radca Chyliński zwrócił uwagę p. obrońcy, iż świadek składa swe zeznanie wyłącznie w języku niemieckim — na co jednak odpowiedział adw. Sumper: „To jest mi obojętne, z tego miejsca przemawiać będę tylko po polsku“. „Artystka“ tinglowa, zmieszana kategoryczną deklaracyą obrońcy — z miejsca przypomniała sobie, że rozumie wprawdzie po polsku, „tylko językiem tym nie włada“. Na zapytania polskie odpowiadała tedy natychmiast po niemiecku.

Brak nadzoru nad dziećmi staje się powodem coraz to częstszych wypadków. Onegdaj Agnieszka M., żona cieśli, zamieszkała przy ulicy Wałowej l. 4., wychodząc w południowej porze — pozostawiła, bez opieki, w domu dwoje dzieci; pięciuletnią Karolinę i dwuletniego Maryana. Gdy po jakimś czasie wróciła do domu — zastała syna swego wijącego się w bolach. Okazało się, że mała siostrzyczka, zamiast wody, dała się napić bratu roztworu ługu potasowego. Szybka pomoc lekarska nie zdołała już jednak uratować dziecięcia, które zmarło po upływie dwunastu godzin Straszna przestroga dla matek, szczególniej zaś dla matek biednych, zmuszonych czasami pozostawiać dzieci w domu bez opieki starszych.

Przejechania. W ulicy Łyczakowskiej zdarzyły się wczoraj dwa wypadki przejechania, skutkiem nieostrożnej i szybkiej jazdy na znacznej pochyłości tej ulicy. Po godzinie trzeciej przejechał wóz ciężarowy Sydonię Szyld i znacznie ją okaleczył. Przed godziną piątą popołudniu, wezwano ponownie towarzystwo ratunkowe na Łyczaków do żony krawca Antoniny Kuba, przejechanej tuż obok realności pod l. 60, wraz z trzyletnim synkiem. W obu wypadkach aresztowano woźniców.

Miły małżonek. Wczoraj popołudniu zgłosiła się na stacyę ratunkową Klementyna Makarewicz, zarobnica, licząca lat 36, z straszliwą raną na twarzy, zadaną jej przez męża nałogowego pijaka, z którym już od dwu lat nie żyje. Miły ten małżonek, spotkawszy ją na ulicy, zażądał bez ogródek pieniędzy, i gdy otrzymał odpowiedź odmowną, dobył noża i poranił nim biedną kobietę. Przechodnie obronili ją od dalszeg pastwienia się brutala.

Odmowa W załatwieniu rezolucyi, uchwalonych na odbytym w Kołomyi wiecu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, udało się prezydyum tegoż wiecu z pisemną prośbą do dyrekcyi Kasy oszczędności i magistratu miasta Kołomyi o udzielenie skromnych datków, celem fundowania stypendyum dla jednego ucznia gimnazyum cieszyńskiego. Dyrekcya kasy oszczędności w Kołomyi odmówiła prośbie, podając za powód odmownego załatwienia statuta, które pozwalają uwzględniać tylko cele miejscowe. Magistrat zaś dotąd wcale nie odpowiedział. (*G. Kol.*).

Uroczyste przeniesienie zwłok ś. p. biskupa Jana Śnigurskiego, który jak o tem już donosiliśmy, żywo zapisał się w pamięci ludności przemyskiej dyecezyi i to nietylko Rusinów, ale innych wyznań i narodowości — odbędzie się w Przemyślu w czwartek, 7 bm., ze starego cmentarza, do cerkwi katedralnej. Komitet, zawiązany w Przemyślu — dokłada wszelkich starań, ażeby uroczystość tę postawić w rzędzie uroczystości wielkich, obchodzących nietylko ludność miejscową, ale i kraju całego, całej Rusi względem której zmarły niespożyte położył zasługi. W uroczystości przeniesienia, prócz ludności miejscowej weźmie też udział i ludność zamiejscowa, delegacye licznych stowarzyszeń i instytucyj etc. W dniu pogrzebu wieczorem, odbędzie się również koncert, w czasie którego będzie wygłoszonym odczyt o życiu i zasługach zmarłego biskupa Uroczystość przeniesienia zwłok ś. p. biskupa Śnigurskiego prawie schodzi się co do daty z datą jego śmierci, zmarł on bowiem w Przemyślu dnia 24 października 1847.

Z Łańcuta. Pierwszego b. m. odbyła się uroczysta msza żałobna za duszę ś. p. zmarłego wieszcza Kornela Ujejskiego Nabożeństwo urządził ruchliwy zawsze „Sokół“, który tu jedyny daje jakieś znaki życia. Zawsze puste kasyno, które żywia się zaledwie czasem, kiedy się z trudem zbierze partya taroka, wyrzuciło nareszcie *Neue freie Presse* ze swego lokalu. Miasto czyni zachody o uzyskanie gimnazyum, lub choćby seminaryum żeńskiego, a właściciele domów na to konto przemyśliwają, jakby podwyższyć trzy razy już prawie wyższe czynsze mieszkalne niż gdzieindziej O właśnie odbytych wyborach do komisyi podatkowej, dużo radzono w pojedynkę, do wyborów ten i ów zaledwie przyszedł, a żydzi wystąpiwszy solidarnie, wybrali prawie wyłącznie samych swoich. Zapewne to samo powtórzyło się wszędzie, bo u nas tak zawsze.

Ilu nas jest? Pod tym tytułem w ostatnim numerze *Kuryera warszawskiego*, znajdujemy ciekawy artykuł p Fr. Olszewskiego Pan O. opierając się na źródłach urzędowych i naukowych, postanowił obliczyć, ilu jest Polaków na świecie. Wykaz, podany w artykule, przedstawia się, jak następuje: a) w Królestwie Polskiem 6,951.033 Polaków, czyli 73 procent ludności, b) w tak zw kraju zachodnim (Litwa, Wołyń, Podole) 2,100.796 czyli 10 6 pr., c) w Galicyi, Bukowinie i na Szląsku austr. 3,400.000 i d) w Poznańskiem, na Szląsku pruskim, w Prusach zachodnich, na Pomorzu 3,150.000. — Ogółem **15,600.600**. Do wykazu tego p. Olszewski nie włącza Polaków zamieszkałych w Ameryce północnej i południowej, w głębi Rosyi, na Kaukazie i Syberyi. Gdyby doliczyć i tych, cyfra urosłaby jeszcze przynajmniej o półtora miliona — Dla oświetlenia tej cyfry, podaje pan Olszewski obliczenia etnograficzne z atlasu Hickmana, które wykazują, że na świecie znajduje się: Rumunów około 8,600.000, Skandynawów 8,500.000, Czechów 8,000.000. Węgrów 6,700.000 i Greków 3,600.000.

Dzieci dużo kosztują. Jeden z paryskich tygodników ekonomicznych, który ze względów patryotycznych napomina Francuzów, żeby starali się mieć dużo dzieci — inaczej bowiem źle będzie z ich narodem, — przedstawia im równocześnie tabelkę wydatków jednego gospodarstwa w Paryżu, od d. 20 kwietnia 1872 do dnia 19 kwietnia 1897.

Oto, czego się z niej dowiadujemy:

Ojciec, uczciwy urzędnik, matka, wyborna gospodyni, oboje „bardzo dobrze sytuowani“ — wychowali dwoje dzieci, syna z córką. Syn był na pensyi w kollegium w Paryżu, następnie w liceum, wreszcie wstąpił do znanej szkoły w Saint-Cyr; jego siostra zaś kształciła się w szkołach aż do chwili, w której dostała swoje dyplomy. Tabelka wydatków tej rodziny, prowadzona dzień po dniu, wykazuje, że syn kosztował swoich rodziców 48.000 franków do chwili, zanim został oficerem, córka zaś aż do dnia egzaminów ostatnich 25.000 fr. W tej chwili, gdy rachunek urywa się, młodzieniec ma lat dwadzieścia cztery, panna skończyła siedmnastą wiosnę życia. Jeżeli się tedy przypuści, iż odtąd nie będą na nie rodzice już nic łożyli, to dwoje dzieci kosztowało ich dotychczas z górą 73.000 fr.

Wobec tego można wnosić, że we Francyi chłopiec przeciętnie nie wychowywuje się kosztem niższym od dwóch tysięcy franków rocznie, a panienka nie mniejszym od 1500 franków. Łatwo więc każdy zrozumie, że skoro dzieci tak wiele kosztują, — francuski urzędnik, zarabiający około trzech tysięcy franków rocznie, drobny przemysłowiec, średni kupiec itp. nie może sobie pozwolić na zbytek, w postaci półtuzina dzieci....

Uroczystość winobrania odbyła się w tych dniach z niezwykłą wspaniałością w Preszburgu, w wielkich winnicach tamtejszych. Jak zawsze od lat wielu, w uroczystości rozpoczęcia zbioru wina wzięła udział arcyksiężna Izabela ze swemi córkami, uzbrojona w tradycyjne nożyczki i obdarowana koszami kwiatów i winogron.

Żony Chińczyków. Poligamia w Chinach nie jest właściwie instytucyą prawną. Dawniej tylko mandarynom i ludziom czterdziestuletnim, którzy nie mieli dzieci, wolno było brać żony drugiego rzędu, czyli „małe żony“, według wyrażenia chińskiego. Księga rytuałów przepisuje nawet kary za przekroczenie tego prawa. Ale dziś prawa chińskie w tej mierze istnieją już tylko w książkach i każdy może mieć tyle żon drugiego rzędu, ile mu się spodoba. Fantazyi jego nic nie kładzie granicy, oprócz majątku, a i to nie zawsze. Bez względu jednak na liczbę żon drugorzędnych, żona prawowita może być w Chinach tylko jedna i ta jest panią domu, nadto zaś ma władzę nad wszystkiemi innemi. Dzieci urodzone z żon drugorzędnych, uznają za matkę prawowitą żonę swego ojca; nie noszą żałoby po swej matce naturalnej, ale tamtej winne są szacunek, miłość i posłuszeństwo. Żona drugorzędna stoi tak nisko, tak jest zależną, że musi we wszystkiem słuchać żony prawowitej. Męża swego nie nazywa nigdy inaczej, tylko ojcem rodziny. Żonom drugorzędnym nie wolno pod żadnym pozorem opuszczać męża. Są one poprostu własnością tego, kto je kupił: ale mąż za to może je odpchnąć, wygnać, odprzedać, kiedy tylko zechce; żadne prawo nie zabrania mu tego. „Gdyby ktoś — mówi kodeks chiński, — wygnał swoją żonę prawowitą bez przyczyny, zmuszony zostanie przyjąć ją napowrót i dostanie 80 kijów“. Prawo nic nie mówi o „małej żonie“, a to milczenie kodeksu upoważnia Chińczyków do traktowania jej według swego kaprysu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Aleksandra Mikulskiego z Jarosławia do Krakowa, asystentów zaś pocztowych Włodzimierza Cieplika w Łańcucie i Maurycego Bardacha w Dukli, pierwszego do Lwowa, a drugiego do Tarnopola.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: egzaminatorem prosynodalnym ustanowiony ks. dr. Błażej Jaszowski, profesor Uniwersytetu. Dziekanem trembowelskim mianowany ks. St. Korzeniowski. Administracyę probostwa chodorowskiego powierzono ks. Józefowi Zawiszy. Instytuowany na probostwo w Haliczu ks. Józef Turkiewicz. Konkurs na probostwo w Chodorowie ogłoszony z terminem do 15 listopada, na probostwo w Joseffalva z terminem do końca grudnia bież. roku.

Dyecezya tarnowska: zamianowani ks. dr. Władysław Mysor spirytualnym seminaryum duchownego oraz prof. supl. prawa kanonicznego, ks. dr. Jakób Stanczykiewicz prof. supl. teologii pastoralnej. Konkurs na probostwo w Krzyżanowicach rozpisany do 18 października, na probostwo w Brzeżanach do 20 października.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne

Dwie nieznane strofy Asnyka ogłosił p. Kaz. Tetmajer, który niegdyś zbierał dla kogoś autografy i dziś z tego zbioru je wydobył.

Wiersz ten, który powinien być wcielony w dzieła Asnyka pt.; „Dla p. Laury R.“, tak opiewa:

„Dwoje szczęśliwych widziałem na ziemi,
I ci mi nigdy nie wyjdą z pamięci,
Dwa serca wielkie, czyste, nad któremi
Czuwali zawsze aniołowie święci
I od wszelakiej chronili je skazy,
Pojąc je mlekiem nadziemskiej ekstazy.
Ci nic z prawd gorzkich żywota nie znali,
I ziemia cała była dla nich rajem;
Widzieli wszystko pięknem i kochali.
I siebie także kochali nawzajem
Ową miłością, co początek bierze
Gdzieś w melodyjnej archaniołów sferze“.

Z sali sądowej.

Lwów, 4 października.

O zabójstwo.

Przedwczoraj, przed lwowskim sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciwko Michałowi Serbinowiczowi, włościaninowi z Zubrzy, o to, że w dniu 25 maja b. r. w karczmie tamtejszej, wśród bójki, pobił niejakiego Mardziaka Tomasza tak nieszczęśliwie, iż ten w dwa dni później umarł z ran odniesionych.

Oskarżony Serbinowicz tłumaczył się w ciągu rozprawy tem, że nieszczęśliwego wieczora był zupełnie pijanym i nie pamięta szczegółów faktu, z drugiej zaś strony w bójce owej brali udział i inni, przeciwko którym nie zgłoszono skargi. Ostatni szczegół wzięli pod uwagę sędziowie przysięgli i zatwierdzili w tym kierunku wystylizowane pytanie dodatkowe, wobec czego trybunał skazał Serbinowicza na półtora roku ciężkiego więzienia.

Lwów, 5 października.

Kradzieże u pp. Abrysowskiego i Stachiewicza

Popołudniowe wczorajsze posiedzenie w sprawie kradzieży towarów bławatnych ze składu firmy „Stachiewicz i Abrysowski“ było dość monotonne.

Dokończono przesłuchania oskarżonych, z których ostatni Jędrzej Kaczkowski zaprzeczał uczynionym poprzednio zeznaniom Jako pierwszy świadek, zeznawał pan Abrysowski, potem agent pol. Spunck, który odbywał razem z nim rewizye. Oglądano skradzione materyały, odczytywano też różne protokoły. Pokazało się, że suma kradzieży dochodzi ogółem do jakich siedmiuset, ośmiuset złr. lub nawet więcej. U samej Kirschingerowej znaleziono rzeczy za 78 zł., u Czerwcowej za 150 zł. Pan A większą część skradzionych rzeczy odebrał, a krawcowa Katz zapłaciła za materyał, spotrzebowany na suknie.

Przesłuchano jeszcze paru świadków. Dziś sprawa zostanie ukończoną.

Tarnopol, 4 października.

Proces ks. Mironowicza.

Dziś przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw ks. Mironowiczowi. Skład trybunału jest następujący: przewodn. radca Zollner, zast. radca Czwartacki, adj. Neumann, prot. Jaskulak, oskarża prok Młynarski, broni dr. Mogilnicki ze Lwowa.

Odczytanie aktu oskarżenia zajęło ½ godziny, poczem Mogilnicki postawił wniosek o zawezwanie szeregu osób, mających stwierdzić nader zacne a ciche życie ks. Mironowicza — a to świadków: Z Berezowicy p Nawrockiego — starostę Zawadzkiego — inspekt. szkol. Chmurowicza i właściciela dóbr Ostrowa hr. Baworowskiego. Prokur. sprzeciwiał się temu.

Obr. ponownie motywował swój uzasadniony wniosek, że ks. Mironowicz jako delegat Rady szkolnej okręgow. znanym jest powyższym świadkom, a ci zeznaniami swemi orzekną, kim jest osoba dziś tu powołana i w stan oskarżenia postawiona.

Trybunał celem powzięcia odnośnej uchwały, wydalił się na naradę, a po powrocie ogłosił, że przychyla się do wniosku obrony i uchwalił wezwać powołanych świadków do rozprawy.

Posiedzenie odroczono o godz. 12½ do godz. 3½ po połud.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 5 października. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Karola Muellera-Bojsławskiego ze Żmigrodu do Strzyżowa i zamianował adjunkta sądowego Hipolita Smoleckiego w Tarnowie sędzią pow. w Żmigrodzie.

Wiedeń, 5 października. Dzień imienin cesarza uczczony został w sposób odpowiedni. Odbyły się nabożeństwa uroczyste, przy udziale wojsk, w koszarach i kościołach, a następnie parady. W Votivkirche na nabożeństwie byli obecni: arcyksiążęta Eugeniusz i Reiner, generał adjutant Bolfras, komendant korpusu, komendant miasta i liczni inni generałowie. W kościele metropolitalnym św. Stefana celebrował nabożeństwo ks. kardynał Gruscha; obecni byli hrabia Gołuchowski, wszyscy ministrowie, hr. Badeni, namiestnik

prezydya, wielu członków obu Izb i liczni inni dostojnicy. Ze wszystkich głównych miast Austryi, jakoteż i z Węgier nadchodzą również wiadomości o uroczystem uczczeniu dnia wczorajszego.

Wiedeń 5 października. *N. fr. Presse* donosi, że między ambasadorami, którzy — w razie objęcia steru rządów przez Sagastę — zażądają dymisyi, znajduje się austro-węgierski ambasador hr. Hoyos.

Wiedeń, 5 października. Przewidują, że w kołach przemysłowych i handlowych podniosą się żywe głosy protestu przeciwko projektowanemu przez rząd podatkowi transportowemu, podatek ten bowiem musi się szkodliwie odbić na interesach ekonomicznych państwa austryackiego. Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Izby handlowej wniesiono trzy przedłożenia przeciwko podatkowi transportowemu. Związek centralny przemysłowców żąda w energiczny sposób, ażeby wszystkie korporacye gospodarcze i przemysłowe wystąpiły jak najbardziej stanowczo przeciw podatkowi; widzi w nim niebezpieczny zamach na przemysł austryacki i na jego zdolność do współzawodnictwa z przemysłem obcym.

Wiedeń, 5 października. Radca sądu krajowego Holland ustąpił z godności prezesa kasyna urzędników państwowych. Łączą to z wyjaśnieniem o płacach urzędniczych złożonem przez ministra finansów w exposé budżetowem. Zdaje się, że kierownictwu kasyna urzęd. państw. w Wiedniu złożono pewne przyrzeczenia co do czasu wejścia w życie ustawy o regulacyi płac urzędniczych, które to przyrzeczenia zakomunikowało kierownictwo urzędnikom. Oświadczenie ministra dezawuuje poniekąd owe przyrzeczenia, dlatego rzekomo Holland ujrzał się zmuszonym do ustąpienia.

Wiedeń, 5 października. Dzisiejsze pierwsze zebranie plenarne międzynarodowego kongresu dla prawnej ochrony przemysłu uchwaliło złożyć hołd w drodze telegraficznej cesarzowi z powodu jego imienin. Referent generalny Maillard z Paryża przedstawił w krótkości historyę i cel związku państw. Kongres uchwalił wniosek referenta, wyrażający życzenie rychłego przystąpienia do związku: Austro-Węgier, Niemiec i Rosyi. Uchwalił również utworzenie w poszczególnych państwach komitetów dla obmyślenia zmian w tekście układów związkowych. Na posiedzeniu sekcyjnem dla ochrony wynalazków uwiadomił przewodniczący, że wpłynęła prośba radcy sekcyjnego Galanfy z urzędu patentowego węgierskiego, by dodatkowo skonstatowano, iż Węgry również zamierzają do związku państw przystąpić.

Wiedeń, 5 października. Węgierski minister finansów Lukacs przybył tu wczoraj rano. Przybywa baron Banffy. Odbędzie się konferencya ministrów wspólnych w celu ustanowienia wspólnego budżetu.

Wiedeń, 5 października. Klub Stojałowczyków zorganizował się. Przewodniczącym został pos. Danielak, zastępcą jego pos. Szajer, sekretarzem pos. ks. Szponder.

Zagrzeb 5 października. Najwyższem odręcznem pismem został Sejm aż do dalszego rozporządzenia zawieszony.

Wiesbaden, 5 października. Carstwo przybywają tu w przyszłą niedzielę dla odwiedzenia W. ks. Aleksandry Józefowny. Z tego powodu odbędzie się tu msza uroczysta w rosyjskiej kaplicy. Uroczyste założenie kamienia węgielnego pod cerkiew rosyjską odłożono do przyszłego tygodnia.

Madryt 5 października. Skład nowego ministerstwa jest następujący: Prezydyum obejmuje Sagasta, Guyon sprawy zagraniczne, Romeroy-Giron tekę sprawiedliwości, generał Correa tekę wojny, kontradmirał Bermejo marynarkę, Lopez Puigcerver finanse, Capdepon sprawy wewnętrzne, hr. Xiquena roboty publiczne, a Moret kolonie.

Madryt, 5 października. *Imparcial* potwierdza doniesienie, że przesilenie ministeryalne wybuchło z powodu, iż rząd nie chciał wdrożyć śledztwa z powodu okrucieństw popełnionych w więzieniu w Montjuich. Królowa-regentka wezwała Azcarragę, by oczyścił się z zarzutów czynionych mu w tej sprawie przez prasę zagraniczną. Azcarraga zwołał radę gabinetową, na której wszyscy ministrowie oświadczyli, że raczej podadzą się do dymisyi, zanim uczynią zadość żądaniu regentki.

Wspomniany organ otrzymał rzekomo z autentycznego źródła wiadomość, że regentka oświadczyła wobec swego otoczenia, iż nie chce dłużej stać przed oczyma cywilizowanego świata pod zarzutem, jakoby za jej wiedzą spełniano owe okrucieństwa. Nadto miała wyrazić się regentka, że cała polityka gen. Weylera zdąża do zupełnego spustoszenia Kuby.

Aosta, 5 października. Lokomotywa pociągu osobowego wykoleiła się i runęła w przepaść. Maszynista prowadzący pociąg i palacz zginęli — dziesięć osób rannych.

Kanea 5 października. W piątek wieczorem oddział austr. batal. 87 pułku patrolujący, chcąc aresztować powstańca na drodze, prowadzącej do Izzedin, ostrzeliwany był przez innych powstańców. Na ogień ten odpowiedziano. Z oddziału patrolującego nikt nie został ranionym.

Ateny 5 października. Z Kanei donoszą: W piątek wieczorem powstańcy strzelali do patrolu z 2-go batalionu pułku piechoty nr. 87, który wchodził do wąwozu, prowadzącego do Izzedin, ażeby zaaresztować jakiegoś innego powstańca. Na ogień patrol odpowiedział strzałami, ale nikt nie został zraniony. Żołnierze zdołali przytrzymać paru powstańców, ci po odebraniu im broni, zostali na drugi dzień wypuszczeni na wolność.

Ateny, 5 października. Wielu rezerwistów zostało rozpuszczonych. Dowódzcy kreteńscy wrócili do domu. Zgromadzenie narodowe na Krecie wyszle do admirałów petycyę, w której oświadczy gotowość przyjęcia autonomii pod warunkami podyktowanymi przez państwa europejskie, domagać się będzie odwrotu wojska tureckiego, i zamianowania europejskich namiestników.

Konstantynopol 5 października. Minister spraw wewn. Memdum basza wydał valim anatolskich wilajetów, jak najsurowszy rozkaz, by zwrócili całą uwagę na wzrastającą wśród Armeńczyków agitacyę i ścigali wałęsające się bandy brygantów. Specyalnie polecił minister valiemu Trebizondy postarać się koniecznie o to, by nakoniec opanował bandę Armeńczyków grasującą w pewnych okolicach wilajetu od dwóch lat prawie.

Obecnie donoszą z Trebizondy telegraficznie, że przed trzema dniami udało się pochwycić szefa band, nazwiskiem Minasa wraz z 35 głównymi jego towarzyszami. Turcy dostali ich w swe ręce jedynie dzięki denuncyacyi ze strony żony jednego z sprzysiężonych.

Rząd turecki otrzymał wiadomość, że indywidua, mówiące po angielsku, snują się, rzekomo w celach misyjnych, pomiędzy ludnością armeńską, którą obsypują pieniądzmi.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 4 październ. Alpejskie Towarzystwo górnicze 127·50. Węgierskie akcye kredytowe 388·50. Akcye anglo-austr. 164·—. Akcye banku Union 292·—. Akcye kolei południowej 84·25. Losy tureckie 62·40. Akcye kolei państwowej 339·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 283·50. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·40. Akcye tytoniowe 155·—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·25. Akcye kolei Ebental 259·—. Akcye banku dla krajów koronnych 224·50. 4-procentowa węgierska renta złota 121·75. Akcye banku związkowego 254·—. Węgierska renta papierowa 99·35. Kredytowe ziemskie 455.— Kredyty 355·—. Rumamurania 256·—. Rubel paper. 1·27·50 — Usposobienie spokojne.

Giełda zbożowa.

Wiedeń, 5 października. Z graniczne sprawozdania brzmią przeważnie słabo, podczas gdy tutaj tendencyi brak stałości, wskutek czego spekulacya trzyma się w rezerwie, a obrót pozostaje w szczupłych granicach. Notowano: pszenicę na wiosnę 11·64, 11·65, żyto na wiosnę 8·75 do 8·80, owies na jesień 6·36, 6·37, owies na wiosnę 6·61, kukurydzę na październik 4·88, na maj-czerwiec 5·41, 5·42, pszenicę na jesień 11·80 do 11·85, żyto na jesień 8·82 do 8·85, rzepak na styczeń-luty 13·30.

Sport. — Hodowla koni.

Z dziedziny hodowli koni.

III.

Zastrzegam się z góry, że to, co dziś napiszę, nie będzie „polemiką“ z panem K. Ostoją-Ostaszewskim: polemizować z nim nie mam najmniejszej potrzeby, bo do najdrobniejszych szczegółów zgadzam się z jego programem i popieram go, o ile mi sił starczy, a skromne środki i wpływy pozwalają.. Pragnę tylko wytłumaczyć p. Ostaszewskiemu pewne punkty mego artykułu, które musiały być niejasno napisane, kiedy p. Ostaszewski inaczej zrozumiał, niż autor.

Pan Ostaszewski zarzuca mi, że wraz z dr. Ochorowiczem jadę na starym, szlacheckim wózku wyłącznej arabomanii. Na jakim wózku jedzie dr Ochorowicz? — tego na pewno nie wiem. Co do mnie ma autor zupełną racyę... Jadę na starym, domowej roboty wozku, domorosłymi broniaczkami, oryentalnego pochodzenia. Lecz dlatego tylko to robię, że nie mam wprost za co sprawić sobie lepszego ekwipażu... Jak od oryentalnych broniaczek dochowam się dobrych halblutek, a na bydle zarobię trochę pieniędzy (na koniach zarobić nie mam dotychczas nadziei) to zafunduję sobie doskonały na resorach wózek grabowniczki i będę jeździł jak cywilizowany człowiek. *Nota bene*, że do tego czasu powinna jeszcze Rada powiatowa drogi porobić.. Ale żart na stronę! Nigdy w życiu nie przyszło mi nawet na myśl, że dobry koń angielski jest gorszy, niż koń arabski, tej samej klasy, a nawet wyższej. Wierzę nawet i to, że dobry, ale prawdziwie dobry koń angielski, stosownie wychowany i stosownie przygotowany, pobija araba na najdalszy nawet dystans. Niestety, takich koni angielskich jest dziś bardzo mało, jest coraz mniej. I tu zgadzam się najzupełniej z dr. Ochorowiczem, że przyczyną tego upadku rasy koni wyścigowych są dzisiejsze wyścigi. Sądzę, że i p. Ostaszewski jest tego samego zdania i wygłasza je nietylko słowami, ale stwierdza je czynami — wszak wszystkie jego usiłowania, dążące do zreformowania wyścigów w Galicyi, z tego źródła swój początek biorą. Dalej idąc, sądzę, że zupełnie na równi ze mną uznaje potrzebę a nawet konieczność wschodnich reproduktorów dla klaczy włościańskich. Nie dlatego, że one mają krew wschodnią, a nie angielską w swych żyłach, ale wprost dla ich kształtów, zbliżonych bardzo do klaczy włościańskich. Nie przypuszczam przecież, żeby jaki kolonista, racyonalny hodowca, mając n. p. stado złożone z wyborowych dwunastu klaczy włościańskich czternastej miary, chciał do nich używać folblutu angielskiego... Bo chociaż w „krwi“ samej nie ma zbyt rażących różnic pomiędzy tymi dwoma typami, to jednak kształty i stopień kultury przez cały niesłychanie długi przeciąg lat tak szalenie różnią te dwa pokrewne krwią organizmy, że nie można zupełnie liczyć na szczęśliwe zlanie się ich własności obopólnych w produkcie tuczenia.. Wielokrotna praktyka potwierdziła w tym kierunku zdanie teoryi w całości. Pójdę jeszcze dalej. Do takich dwunastu klaczy nie byłby nawet odpowiedni taki „Polisch Hunter“, wychowany przez p. Ostaszewskiego, którego widziałem i podziwiałem na wystawie 1894 r.

Byłby to za duży, za potężny. Więc co zostaje? Albo koń wschodniego pochodzenia, albo produkt takiego „Polish Huntera“ od mniejszej matki o włościańskim typie, czyli koń posiadający jedną czwartą część krwi angielskiej w swych żyłach. Naturalnie, że mówię tu wyraźnie o „pierwszem zetknięciu się“ krwi koni włościańskich, z krwią koni w kulturze wyższej wychowanych.... W następnych generacyach stopniując rozważnie, można będzie pozwolić sobie, z całkiem dobrym skutkiem, chociażby folblutu... Nawet w „Słowie polskiem“, w jednym z poprzednich mych artykułów, opisałem skutki stopniowego „poprawiania koni włościańskich przez ś. p. Ignacego Cywińskiego z Ossowiec.. i wymieniałem konia, który został wychowany w czwartej generacyi od kobyłki chłopskiej, był już po folblucie *Marschalu* i mierzył 169 centymetrów przy doskonałej harmonii kształtów, więc nie jest to z mej strony bezmyślne trzymanie się arabów, jak „ślepy ściany“ bez przeświadczenia na licznych obserwacyach oparte, że pragnąc stworzyć materyał od folbluta, nie obejdziemy się stanowczo bez araba, albo radowieckiego arszeniku.

Teraz jednak jeszcze jedna kwestya — to nogi.

„Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi“.

Mawiali nasi ojcowie i ta staroszlachecka maksyma jest tak ważna w chowie koni, jak prawie żadna inna. W miarę rozszerzenia się wyścigów u nas, w dzisiejszym stylu, utarło się u nas zdanie, że ogier z urwanem lub nadwerężonem ścięgnem może być doskonale do chowu używany i tej wady stanowczo swemu potomstwu nie przekaże. Wierzyłem w to, jak wierzyli inni, ale smutna praktyka mnie z tej wiary uleczyła.. Mam dwa konie czteroletnie po Koralu (synu Złotolitego), który — jak utrzymywał ś. p. Kalikst Ochocki — dlatego tylko Derby w Wiedniu nie wygrał, bo Niemcy, bojąc się go, „umyślnie mu żyłę urwali“. Przypuszczałem, że taki tylko przez złość Niemcom niedoszły derbista, z pewnością spłodzi doskonałe konie wierzchowe i myśliwskie.. Tymczasem — rozczarowanie!... Zacząłem galopować w lipcu czterolatkami i to bardzo rozważnie, bardzo ostrożnie, mimo to po tygodniu obu „zagrzały się przednie nogi“ — dałem więc pokój próbom — chodzą stempo na spacer — podkarmuje się i są na sprzedaż do zaprzęgu do miasta.

Teraz niech p. Ostaszewski przeliczy nasze ogiery „folbluty“, wiele z nich będzie takich, które biegały i mają zupełnie całe nogi... Mam więc stanowić klacz z anglikiem, który ma porwane ścięgna, to wolę z gorszym arabem, który ma dobre nogi.

Co do tych nieszczęśliwych nóg końskich, to dziś panuje taki zamęt pojęć, że poprostu dziś nie wiedzieć jakie nogi komu się podobają. Z krótkiej mej znajomości i półgodzinnej rozmowy w czasie wystawy w 1894 r. z p. Ostoją-Ostaszewskim, przyszedłem do przekonania, że on ma te same żądania, co do nóg u konia, co i ja, t. j. żeby koń na nich długo i dobrze chodził i żeby go nie bolały. Zadanie bardzo proste, bardzo logiczne i bardzo stare. Wszyscy jeżdżą od wieków i wszyscy hodowcy koni, którzy koni używali, mieli zawsze te same zadania. Jest jednak przedewszystkiem w Austryi inna szkoła „rządowych hippologów“, t. z. przez p. J. Krzysztofowicza *k. u k. Aerar-Hippologen*“, którzy utworzyli sobie ideał nóg końskich, za pomocą centymetra i w swym sądzie kierują się zupełnie centymetrem i dla tych panów może koń wygrać Derbi, może chodzić dziesięć lat w forsownych marszach pod stokilowym jeźdźcem, jeżeli tylko w którymkolwiek wymiarze zabraknie mu pół centymetra, to będzie miał „*zu feine Füsse*“ i na ogiera rządowego go nie kupią.

Przy sposobności tej „pokojowej polemiki“ z p. Ostaszewskim opiszę, w celu zrobienia mu przyjemności, moje wrażenia, które odniosłem, przypatrując się funkcyi krajowej komisyi do zakupna ogierów w jednym z miasteczek wschodniej Galicyi... Więc najprzód skład komisyi. — Był rotmistrz komenderujący depot ogierów w Drohobyczu, był młodziusieńki porucznik, który w swem życiu miał czas zaledwie nauczyć się rozpoznawać maść siwą od innych i jako skutek tej głębokiej wiedzy powtarzał co pięć minut: „*Wir brauchen kein Schimmel*“ i był weterynarz.. Wszyscy ci panowie stali na poziomie znawstwa wojskowego konowała. Mierzyli, macali, stukali, ale nic zgoła nie widzieli. Dalej był jako „reprezentant kraju“ pewien starszy pan, strasznie zmęczony podróżą i narzekający na trudy, jakie w służbie publicznej ponosi... Nie wiem, po co się trudzi? Najstosowniej by zrobił, żeby te obowiązki uciążliwe złożył na inne młodsze barki, a sam użył „dobrze zasłużonego wytchnienia i spoczynku na laurach, zdobytych w kilkadziesięcioletniej służbie publicznej“, hodowla krajowa nieby na tem nie straciła, a on by zyskał — spokój i uznanie powszechne. Pan ten był tak przejęty wysokością swej roli, że nie raczył ani słowem nawet porozumieć się z kilku zgromadzonymi hodowcami... Był przeładowany powagą wiekową. Był wreszcie drugi członek komisyi doradczej, młody człowiek, pełen najlepszych chęci, uprzejmy, życzliwy i starający się zawrzeć jak najbliższe stosunki, wejść w zupełne porozumienie z hodowcami.

Rezultat komisyi był taki, że na przyprowadzonych siedm ogierów nie wzięto ani jednego, pomimo tego, że niektóre z nich były wcale dobre, a chociaż nie odpowiadały może ideałowi doskonałości końskiej, mimo to były o całe niebo lepsze od tego wszystkiego, co możemy kiedykolwiek z Radowiec dostać.

Po skończeniu funkcyi urzędowej, pozostało kilka godzin czasu do odejścia pociągu, które wyż wspomniany młody członek komisyi spędził na przyjacielskiej pogadance z zebranymi hodowcami. Choć to może niedyskretnie ogłaszać publicznie treść takiej rozmowy, jednak mam nadzieję, że mi to zostanie wybaczonem, tem bardziej, że rozmowa ta rozświetliła mi wiele ciemnych dla mnie punktów w stosunku „członków komisyi dla chowu koni“, do organów wojskowych, a treść jej ogłoszona publicznie usunąć musi większą część tej niechęci, jaką obdarzają nasi hodowcy członków „doradczej komisyi“.

Po kilka minut trwającej rozmowie o rzeczach obojętnych spytałem tego pana wprost.

— Dlaczego nie wzięliście tego, tego i tego ogiera? Przecież pan wie doskonale, że lepszych nie dostaniecie.

Odpowiedział mi:

— W rzeczy samej, mam przekonanie, że lepszych nie dostaniemy... Jestem już w trzeciej miejscowości. Wszędzie było kilkanaście ogierów i dotychczas nie wzięliśmy ani jednego.

— Dlaczego?.. — pytam.

— Bo widzi pan — rzekł z pewnem zaambarasowaniem — konie te nie odpowiadają wymaganiom w wymiarach, jakie instrukcye rządowe wskazują. Jednemu brakuje, dajmy na to jeden centymeter grubości pod kolanem, drugiemu dwa centymetry objęcia „za łopatką“, trzeci ma pewne zdeformowanie drobne w kopycie... Zresztą one wcale dobre, szlachetnego pochodzenia i stanowczo lepszy rezultat dadzą w chowie niż te co nam z Radowiec dadzą... A bardzo się boję, że skończy się na tem, iż nie dostawszy nic od hodowców, będę musiał pojechać do Radowiec i tam wziąć to, co będzie do wzięcia.

Oświadczenie to, pełne najzupełniejszej rezygnacyi, wprost oburzyło mnie; zacząłem mu tłumaczyć, że tego rodzaju wciskanie konia w schemat z góry naznaczony **i centy**metrami obmierzony, jest zupełnem absurdem, że system ten może doprowadzić do takiego rezultatu, że zamiast ogiera będą zmuszeni kupować słonia, wielbłąda lub buhaja, jeżeli rozmiarami będą te dziwne zwierzęta odpowiadać podanemu schematowi. Przytaczałem mu setki przykładów, z których jak na dłoni wychodziło, że konia nie można mierzyć na centymetry, tylko jego dzielność, użyteczność, muszą być wskazówką przy nabyciu.

Słuchając tego, uśmiechał się pobłażliwie, wreszcie powiedział:

— Panie, ja o tem wszystkiem wiem doskonale, ale to nie pomoże... Niech pan to powie temu, kto redaguje instrukcyę, wydaną nam i organom rządowym której ślepo trzymać się musimy... Nam nie pozostaje nic, jak wziąć czasem konia, wbrew woli wojskowych panów „na własną odpowiedzialność“. Sposobu tego próbowano już dawniej przed nami, ale nie było wypadku, żeby po roku takiego konia kupionego „na przekór“ nie wybrakowano... Są na to sposoby, jakie — niech się pan domyśli.

Zrozumiałem.. i dziwię się tylko, dlaczego ci panowie, którzy zasiadają w doradczej komisyi, nie powiedzą wszyscy razem rządowi — „padam do nóg“ i nie zostawią „rządowych hippologów“, ich losowi. Stanowczo prędzejbyśmy sobie z samymi rządowcami dali rady, niż z krajową komisyą, która ma służyć za parawan idyotyzmu rządowego.

Pan Ostaszewski kończy artykuł, przepraszając mnie za styl, czy ton „profesorski“, jakiego rzekomo w nim używał. Ani tonu, ani stylu profesorskiego nie zauważyłem w artykule pana Ostaszewskiego. Nasi profesorowie piszą dziwnie nudnie, pakują masę słów, a w nich mało treści, przeciwnie w pracach p. Ostaszewskiego jest tyle, i to bardzo żywotnej kwestyi, że staje ona wprost na przeciwnym biegunie prac naszych profesorów. W pismach p. Ostaszewskiego odkrywam zgoła inny ton... nie profesorski a — dyktatorski.. Lecz stosunki i okoliczności, w których rozstrój i bezład dochodzą do takiego stopnia, że usuwać je może tylko niczem nieograniczona wola jednego człowieka,... dyktatura taka zwykle doprowadza do pożądanego celu, jeżeli człowiek, któremu ją w ręce oddadzą, pod każdym względem dorasta do wysokości nadanej mu władzy. Co do mnie nie miałbym nic przeciw temu, żeby pan Ostaszewski został dyktatorem chowu koni, byleby się zobowiązał wyplenić ten dziwnie obrzydliwy chaos, to błoto biurokratyczno-szablonowo-koszarowe w jakiem nasz chów od lat kilkudziesięciu grzęźnie i topi się bez ratunku. Czy jednak p. Ostaszewskiemu na to starczy sił, energii i wytrwałości? Tego przesądzać nie mogę, bo go osobiście za mało znam.. Przyznaję się otwarcie, że nie porwałbym się na takiego smoka, bo za rok stargałbym swe siły.. Jeżeli mu się to uda, to zasłuży na pomnik i złoty medal wybity na jego cześć.

Szczęść Boże! *K. S. Abgarowicz*

Rzut oka na jesienne wyścigi

we Lwowie.

Nie będziemy tu powtarzali wyników poszczególnych biegów, podaliśmy je bowiem w chwili, gdy się odbyły i to dodając udzielone nam ze sekretaryatu Tow. Zachęty wyroki sędziów. Pozostaje więc tylko do omówienia ogólny przebieg i wnioski jakie z niego na przyszłość wyciągnąć można.

Gdy się przypatrywało pracy koni na porannych galopach, nie trzeba na to było wiele wprawy by odgadnąć jaki będzie rezultat wyścigów. Że konie znajdujące się w jednych rękach były w stanie na jedenaście biegów, w których wzięły udział, wygrać dziewięć pierwszych a pięć drugich nagród, wytłumaczyć to można tylko tem, że reszta koni była w złej kondycyi.

Przy tak świetnym rezultacie miała stajnia p. Ostaszewskiego w dodatku mało szczęścia, przebiegając bieg o nagrodę ministerstwa „Pogonią“, której przewaga nad wszystkimi innymi końmi była aż nadto widoczną. Reszta koni z innych stajen była bądź to niedotrenowaną, bądź przetrenowaną, wyjąwszy „Hilaryi“ hr. Oskara Potockiego i „Nonsensa“ p. St. Pieńczykowskiego, który też wygrał mały Steeple-chase, jak sam chciał.

Na 40 zamianowanych koni, było aż 16 po „The Donnerhornie“, z których 12 pochodzi ze stada Ostoia-Ostaszewski, a 4 ze stada p. Floryana Kozłowskiego z Lipy.

Stado p. Józefa Krzysztofowicza reprezentowane było 4 końmi, z których znakomicie zbudowana 2 latka „Hanele“, dalej „Huragan“ i „Arrow's child“, biegały w kolorach swego hodowcy, a „Presque pur sang“ w kolorach rotmistrza Kundla. Rola przychowku stada hr. Oskara Potockiego była raczej szczęśliwą niż udaną, wykazała jednak, że konie z tego stada w walce o pierwszeństwo placu dotrzymać mogą. „Hilarya,“ „Dola“ i „Junak“ należą bezsprzecznie do lepszej galicyjskiej klasy. Nie możemy tego powiedzieć o wychowance stada p. Feliksa Scazighiny „Todze“, którą „Marquise“ poprostu zgubiła.

Córce tej Gunnersburego i dzielnej Toski, nieświetną przyszłość rokujemy. Wręcz przeciwne robił wrażenie 2 latek „Chorąży“, wychowanek hr. Stanisława Siemieńskiego. Koń ten jest niejako uosobieniem siły i wytrzymałości, której — robi wrażenie — jak gdyby obecnie nie umiał jeszcze użyć. Halblutka „Duchesse“, ze stada Moderowskiego jest najlepszym argumentem przeciw tym panom, którzy dowodzili, że z halblutami ze stada Ostoja-Ostaszewski nikt konkurencyi wytrzymać nie może.

Wychowanka p. Augusta Gorayskiego tak w Rymanowie jak i we Lwowie wykazała przewagę, której dyskwalifikacya wskutek błędu jeźdźca, wcale nie umniejsza; nie można jednak tego pominąć, że córka „Balhita“ była w znakomitej kondycyi. Jakiej klasy jest „Morys“ Baworowskiego, fałszywie w programach „Morisco“ nazwany, trudno osądzić, był bowiem prawie w kondycyi konia, którego się komisyi remontowej przedstawia. Z koni p. Mazewskiego (Czeremchowice) „Krzyżak“, odegrał doskonale swą rolę, przychodząc drugi do mety za „Duchesse“, a bijąc „Skrzetuskiego“. Ten ostatni więcej obiecywał, niż dotrzymał, tłomaczy go jednak to, że sznitowny ten i rosły syn „The Donnerhorna“ tak broił przed startem, że bieg ten odbył przemęczony własną niesfornością.

Główną rolę odegrały „Wiosna“ i „Licho“. Obie te klacze wyszły z zapasów niepobite. Wychowanka stada Chorzelowskiego robi wrażenie konia, którego bieg wcale nie męczy, przeciwnie „Licho“; ta idzie, jak lokomotywa, parskając głośno. Do 11-tej wygranej, a pierwszej w „steeple chase“, niepobitej dotąd przez żadnego halbluta, wychowanki stada Ostoia-Ostaszewski, niemało przyczyniła się znakomita jazda poruczn. Kreutzbruka, championa jeźdźców panów, który niemało musiał sobie zadać pracy, by w tempie steeple chasowym utrzymać tę trochę za gorącą galicyankę.

Przychodzi teraz zapytać, jak będzie z wyścigami na rok przyszły?

Wobec stanowczej zmiany programu na korzyść galicyjskich koni, nasuwają się dwa pytania: pierwsze, czy wyścigi konne w Galicyi udadzą się bez koni zagranicznych, a drugie, czy kilka stajen równomiernie utrzyma się na tej wyżynie, na której dopiero budować można lepszą przyszłość.

Jeżeli galicyjskie Towarzystwo nie wytworzy pewnej ilości biegów, wyłącznie dla koni półkrwi, to w pierwszych latach udział koni musi się znacznie zmniejszyć z tej prostej przyczyny, że klaczy pełnej krwi w Galicyi jest bardzo mało, a koń półkrwi tylko wyjątkowo przy starannym trainingu jest w stanie z koniem pełnej krwi konkurencyę wytrzymać i to tylko niosąc w biegach o 5 kg. mniej.

Co do drugiego pytania, supremacya stajni Ostaszewskiego w meetingu, o którym mowa, powstała jedynie wskutek braku na arenie koni z dwóch głównych stajen galicyjskich: hr. Jana Tarnowskiego i p. Schindlera. Ta ostatnia — raczej należy się obawiać, by szybciej od innych ilościowo nie wzrosła, wobec jakości udowodnionej, przewyższającej jak w tym roku, o wiele wszystkie inne stajnie galicyjskie.

Zbytnie rozwinięcie się jednej stajni jest zawsze ze szkodą ogólnego rozwoju wyścigów, tego bodźca do intensywniejszej hodowli. Miejmy jednak nadzieję, że powstaną nowe stajnie, nowe stada, które, korzystając z doświadczeń innych, potrafią odrazu stanąć na równi z pierwszorzędnemi, posługując się końmi półkrwi, których Galicya ma podostatkiem i to pierwszej jakości.

Krakowski jesienny meeting będzie dla nas nową okazyą skonstatowania różnicy klasy koni, jaka między naszemi a końmi innych prowincyj Austryi zachodzi.

Luki te w naszej hodowli są znaczne, zapełnić je możemy tylko, wspomagając wyłącznie naszą hodowlę, która jakościowo w pierwszej swej klasie bardzo upadła. Rola paryasa, jaką koń galicyjski dotąd w Austryi odgrywał, bezsprzecznie się zmieni, chodzi tylko o to, by akcya rozpoczęta znalazła w samych hodowcach poparcie, inaczej usiłowania towarzystw pozostaną bezowocne.

Jak nas poinformowano, wydział gal. Tow. chowu koni postanowił poruszyć wszystkie sprężyny, by rozbudzić sport; projekt utworzenia funduszu hodowlanego, celem importu klaczy matek z Anglii i Francyi, został jednogłośnie uchwalony, również zamiar stworzenia kilku prowincyonalnych torów w Galicyi, na wzór rymanowskiego, został powzięty i w tym celu Wydział zamianował delegatem swoim p. Kazimierza Ostaszewskiego. Tak więc nastanie nowa epoka odrodzenia, epoka pracy w samym sobie.

Towarzystwa zajęły stanowiska ochrony i silnego poparcia krajowej hodowli, chodzi teraz tylko o to, by nasi hodowcy zechcieli z tego korzystać, a nasza młodzież zamożniejsza, karty i bicykl na konie zamieniała.

Opowiadają sobie po Lwowie, że kasyno tak zwane „końskie“, założone przez pierwsze Tow. wyścigowe w Galicyi, temu lat kilkadziesiąt, w tym roku na same karty 40.000 złr. wydało. Nie dziwimy się też wcale, że wobec takiego ruchu o innym mowy być nie może.

Ilustracyą, jaki tam duch panuje jest historya o nagrodzie honorowej od kasyna — którą nie kasyno lecz sekretarz Towarzystwa wyścigowego p. St. Pieńczykowski ostatecznie ofiarować musiał.

Bliższe szczegóły nie są nam wiadome. Wystarcza sam nagi fakt, że Tow. zachęty, zapewnione o nagrodzie tej przez trzecią osobę, znalazło się w bardzo niemiłem położeniu, ogłosiwszy tę nagrodę, gdy ostatecznie odmówiono jej. Dopiero nowy ofiarodawca wybawił je z kłopotu.

Ładną nagrodę honorową ofiarowała p. Marya Bogucka, a bardzo praktyczną p. Józef Wiktor z Czudca, dając kompletny rynsztunek na konia wyścigowego. Myśl ta nowa zapewne znajdzie naśladowców. — Wspomnąć tu wreszcie musimy o ofiarności hr. Wilhelma Siemieńskiego i hr. Alberta Cetnera, którzy dwa biegi po 600 koron dotowali, wreszcie o nagrodzie składkowej obywatelskiej 1000 koron.

Konstatując z jednej strony wielką ofiarność, i pracę niektórych, zaznaczyć musimy, że ogół stoi jeszcze obojętnie wobec usiłowań rozbudzenia napowrót zamiłowania do konia. Dotąd słyszało się tylko narzekania w kraju na przewodnictwo hodowlane — i nie bez uzasadnienia. Obecnie gdy nastąpiła reforma w dziale, który rozporządza znacznemi funduszami kilkudziesięciu tysięcy, uzasadnioną jest może nadzieja, że usunięcie konkurencyi zagranicznych koni wytworzy kilkanaście nowych stajen i ożywi dawne; niemniej też zainteresowanie publiczności wzrośnie, jeżeli „swoje“ jest jej milsze i sympatyczniejsze niż „cudze“.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego